

ANDRZEJ BIAŁOBOCKI

Nazywam się Andrzej Białobocki, kapral, lat 43, rolnik, żonaty.

18 września 1939 roku w powiecie słońskim zostałem przez Sowietów rozbrojony i zabrany do niewoli. Wraz z towarzyszami broni pędzono nas cztery dni o głodzie do stacji kolejowej Stołpce. Następnie załadowano na pociąg, gdzie również w ciągu pięciu dni nic nam nie dawano jeść, żywiliśmy się jedynie własnymi zapasami i tym, co nam dobrzy ludzie dali przez okna wagonów. Przywieziono nas do Kozielska i umieszczono w budynkach przeważnie murowanych, gdzie z powodu ciasnoty (było nas ok. 10 tys. jeńców) zaczęły się mnożyć wszy i pluskwy. Dawano nam raz na dobę ciepłą strawę i 700 gramów chleba. Zgrupowani tu byli oficerowie WP, policja i żołnierze. Po miesięcznym pobycie w Kozielsku wywieziono nas do Krzywego Rogu, gdzie rozpoczęła się ciężka praca. Mieszkaliśmy w glinianych barakach, a do pracy chodziliśmy razem z cywilną ludnością. Normy pracy były bardzo wysokie. Często rewizje, zabrano wszelkie dewocjonalia, jak: różańce, medaliki, książki do nabożeństwa itp. Poza tym warunki były znośne. 19 maja 1940 roku przewieziono nas na tereny polskie okupowane przez ZSRR. Zostałem przydzielony do obozu jenieckiego Mościska. Pracowaliśmy na trasie dwanaście godzin dziennie. Norma pracy wysoka. Mieszkaliśmy w drewnianych barakach. Na dziedzińcu wielkie błoto, tak że nogi były stale mokre z powodu dziurawych bucików.

Stosunek władz NKWD do nas, Polaków był wrogi. Wyzyskiwano nasze siły fizyczne w różny sposób. Na częstych pogadankach w świetlicy obozowej wpajano w nas zasady teorii komunizmu. Zaprzeczano istnieniu Pana Boga, zabroniono się modlić, w ogóle godzono często w nasze uczucia narodowe i religijne. Mówiono o znęcaniu się „panów polskich” nad Ukraińcami i Białorusinami. Lub takie wyrażenia politruków: „Polska burżuazyjna, kapitalistyczna już przestała istnieć bezpowrotnie. Jeśli będzie, to czerwona, jako jedna z republik sowieckich”. Drugiego dnia po wybuchu wojny między Niemcami a Rosją, gdy nas pędzono pieszo spod Przemyśla do Wołoczysk, znaleźliśmy w jednym obozie pięciu zmasakrowanych jeńców. Z posiadanych u niektórych listów od rodzin poznaliśmy nazwiska zabitych. Jedno zapamiętałem: był to Kamiński z Warszawy (posiadał list od żony i córeczki). W ogóle, jeśli ktoś pozostał w tyle z wycieńczenia i głodu, to został zabity przez bojów NKWD. W czasie przejazdu w zamkniętych wagonach z Wołoczysk do Starobielska, karmiono nas rybkami i 150 gramów chleba na dobę.



7 lipca 1941 roku przyjechaliśmy do Starobielska. 24 sierpnia 1941 została utworzona armia polska przez płk Wiśniowskiego, z jeńców przybyłych z terenów polskich. Było nas około 20 tys. żołnierzy w Starobielsku. W ten sposób i ja znalazłem się w szeregach armii polskiej.

M.p., 15 marca 1943 r.